



3 października 2023

Niezdecydowani pod lupą

Na niespełna dwa tygodnie przed wyborami nawet 40 procent uprawnionych do głosowania Polaków wciąż nie jest pewnych czy pójdzie na wybory, na jaką partię odda głos lub – nawet jeśli wskazuje jakieś ugrupowanie – czy w ostatniej chwili nie zmieni zdania. Czego oczekuje od polityków ta grupa? O tym mówi najnowsza analiza Fundacji Batorego „[Naprawdę ważne tematy. Jak przekonać nieprzekonanych wyborców](#)”.



Pesymizm i brak zaangażowania

Wśród wciąż niezdecydowanych najwięcej jest osób deklarujących niewielkie zainteresowanie polityką i życiem społeczno-gospodarczym. Co ciekawe w tym gronie dominują kobiety (68 procent wobec 55 procent mężczyzn) i osoby młodsze (71 procent w grupie osób 18-29 lat i 53 procent osób w wieku 60-69 lat). Biorąc pod uwagę rozkład preferencji wyborczych, to potencjalnie duży rezerwuwar poparcia dla partii opozycyjnych, które cieszą się większą popularnością właśnie wśród osób młodszych i wśród kobiet.

Tym bardziej, że w gronie niepewnych wysoki odsetek uważa, że jako kraj zmierzamy w złym kierunku. Wśród osób niezdecydowanych, na jaką partię oddadzą głos, sądzi tak aż 43 procent. Przeciwnego zdania jest jedynie 13 procent. Nawet wśród wyborców Zjednoczonej Prawicy wielu – bo aż 30 procent – uważa, że obecny rząd „zmierza w złym kierunku” lub nie potrafi odpowiedzieć na pytanie czy to kierunek dobry czy zły.

Zarzuty wobec władzy

Kiedy wyborców niezdecydowanych poproszono o wskazanie dwóch głównych wad partii rządzącej, ujawniły się cztery podstawowe zarzuty:

1. **Zbyt bliskie relacje PiS z Kościołem** – powodem krytycznej oceny jest m.in. nadmierna chęć tak partii jak i Kościoła do ingerowania w prywatne życie Polaków przejawiająca się m.in. restrykcyjnym prawem aborcyjnym. Co ciekawe nawet wśród wyborców PiS tylko 22 procent zgadza się z polityką aborcyjną tej partii;
2. **Przekształcenie Telewizji Publicznej w narzędzie propagandy partyjnej** – wśród osób niepewnych czy oddadzą swój głos na PiS aż 29 procent wskazuje na charakter TVP jako jedną z dwóch głównych wad partii Jarosława Kaczyńskiego.
3. **Skłócenie Polaków** – to zjawisko jako jeden z najważniejszych negatywnych skutków polityki partii rządzącej wskazuje od 15 do 20 procent wyborców niezdecydowanych.
4. **Nadmierne rozdawnictwo** – chociaż badani generalnie akceptują konieczność pomocy osobom potrzebującym, to obecna polityka transferów gotówkowych jest postrzegana jako zbyt daleko idąca i tym samym niesprawiedliwa.

Co ciekawe jednocześnie maleje w oczach badanych wartość transferów socjalnych. I to nie tylko ze względu na inflację i spadającą wartość pieniądza. Znaczenie ma także porównanie wartości otrzymywanych środków do tego, co otrzymują inni.

„Skoro świadczenia przyznawane są tak łatwo i powszechnie, to przestają być postrzegane jako cenne”, piszą autorzy analizy Edwin Bendyk i Szymon Gutkowski.

Oczekiwania

Mimo krytycznej oceny partii rządzącej wyborcy niezdecydowani nie mają przekonania, że ugrupowaniom opozycyjnym uda się przeprowadzić pożądane zmiany. Dominuje niepewność i niewielka nadzieja na pozytywne rozwiązania.

Mowa jest także o zmęczeniu postępującą polaryzacją i ostrym językiem sporu politycznego. Wyborcy oceniają polaryzujące zachowania polityków jako przejaw dzieciństwa i braku dojrzałości.

Paradoksalnie – mimo niezadowolenia z obecnych rządów – podkreślanie różnic między partią władzy a partiami opozycyjnymi w sposób nastawiony na zintensyfikowanie polaryzacji może sprawić, że wyborcy niezdecydowani zaczną je postrzegać jako podobne do siebie. „W ferworze walki umykają bowiem kwestie programowe, różnice w wyznawanych wartościach czy wizjach kraju”.

Tymczasem wyborcy niezdecydowani oczekują konkretnych propozycji programowych dotyczących kilku najważniejszych dla nich obszarów:

1. Rosnących kosztów życia – to temat szczególnie istotny dla kobiet, które nierzadko w polskich domach odpowiadają za bieżące zakupy.
2. Poprawy jakości ochrony zdrowia – najważniejszym postulatem jest skrócenie czasu oczekiwania na wizyty u specjalistów.
3. Poprawy poczucia bezpieczeństwa – nie tylko poprzez decyzje dotyczące wojska, ale także polityki migracyjnej.

Potrzeba opowieści

Obok konkretnych postulatów istotne dla wyborców są też bardziej ogólne opowieści na temat kierunku, w jakim ma zmierzać kraj. A wśród tych dominują następujące hasła:

1. Wezwanie do tego by rząd przestał „okradać” obywateli i by żyli oni na odpowiednim poziomie.

1. Wezwanie do powrotu do normalności, rozumianej jako stabilność i przewidywalność, która ma zastąpić chaos.
2. Wezwanie do zwiększenia obszaru wolności i powstrzymania rządu od narzucania Polakom jak mają żyć.
3. I konkretne propozycje programowe, i ogólne opowieści powinny – według wyborców niezdecydowanych – odpowiadać na oczekiwania „związane z trudami codziennego życia” oraz zaproponować „wizję lepszej przyszłości”.

NA RADARZE

Zamiast święta demokracji, naciąganie demokracji



Polska nie ma długiej i udanej tradycji organizacji referendum ogólnokrajowych. Tylko w jednym referendum w ciągu ostatnich 33 lat frekwencja przekroczyła próg 50 procent. Podczas ostatniego – zarządzanego przez prezydenta Bronisława Komorowskiego w 2015 roku – do urn pofatygowano się jedynie 7,8 procent uprawnionych. Najbliższe referendum frekwencję będzie miało zapewne wyższą, ale budzi uzasadnione podejrzenia wykorzystywania tego narzędzia dla celów partyjnych.

W analizie „[Polskie wybory parlamentarne i referendum 2023 roku. Jak zepsuć «święto demokracji»](#)”, pokazano argumenty zarówno przeciwko organizacji referendum w dniu wyborów parlamentarnych w ogóle, jak i przeciwko konkretnym metodom realizacji tej decyzji.

Po pierwsze, aby przeprowadzić referendum w tym samym dniu co wybory trzeba było nowelizacji ustawy o referendum. Weszła ona w życie dzień po jej publikacji, przez co naruszono zasadę vacatio legis, obowiązek uwzględnienia 14 dni przerwy między uchwaleniem aktu prawnego, a jego wejściem w życie.

Po drugie, wprowadzenie nowych przepisów zmieniających Kodeks wyborczy na mniej niż 6 miesięcy przed wyborami narusza „ciszę legislacyjną”, czyli zasadę, by zmian w prawie wyborczym nie wprowadzać tuż przed wyborami.

Po trzecie, pytania referendalne wprowadzono w sposób tendencyjny, sugerujący wyborcom określone odpowiedzi i podparte nieprawdziwymi informacjami. Pytania sformułowała samodzielnie partia rządząca, która jako jedyna otwarcie popiera referendum.

Po czwarte, nie wiadomo, jakie będą konsekwencje wiążącego głosowania. Na przykład, jeśli obywatele zagłosowaliby za „likwidacją bariery” na granicy Polski i Białorusi, czy i w jakim czasie zostanie ona rozebrana?

Po piąte, referenda ogólnokrajowe powinny dotyczyć spraw „o szczególnym znaczeniu dla państwa”. To bardzo ogólna definicja, ale – jak zwracają uwagę autorzy analizy, Magdalena Musiał-Karg i Fernando Casal Bértoa – jedyne ważne referendum w historii III RP, decydujące o wstąpieniu do UE, poprzedzała wielomiesięczna dyskusja. Dziś „czekają nas głosowania w sprawach, co do których nie toczy się dziś żadna poważna i merytoryczna debata”.

Po szóste, jako że stanowisko partii władzy i partii opozycyjnych w sprawie referendum jest jednoznaczne, to odmowa przyjęcia karty referendalnej, zdradza preferencje partyjne, a tym samym narusza tajność głosowania w wyborach parlamentarnych.

Po siódme, inne są zasady finansowania kampanii referendalnej i parlamentarnej. W tym pierwszym wypadku znacznie szerszy jest zakres podmiotów, które mogą finansować kampanię, a skala wydatków jest „nieograniczona”. Stwarza to poważne ryzyko wykorzystywania kampanii referendalnej do finansowania kampanii parlamentarnej.

Co nam mówią listy wyborcze



Listy partyjnych kandydatów do parlamentu można analizować z różnych perspektyw. Możemy je na przykład uznać za miernik wpływów poszczególnych partyjnych frakcji, [...] jako wyznacznik osobistej pozycji konkretnych polityków, stanu ich relacji z przewodniczącym partii i umiejętności zadbania o „własnych” ludzi. Proces układania list może też posłużyć liderowi do ukarania tych polityków, którzy okazali się nie dość lojalni i wywindowania tych, którzy sobie na to w jego oczach zasłużyli. Innymi słowy listy kandydatów są ważnym narzędziem prowadzenia polityki wewnątrzpartyjnej. Mogą być pokazem siły kierownictwa partii – jeśli to zdolne jest zaprosić „swoich” kandydatów na listy, dowolnie relegować nawet popularnych polityków na dalsze miejsca czy do innych okręgów – lub jego słabości, jeśli takiej władzy nie ma.

Ale listy są oczywiście – a może przede wszystkim – sygnałem wysyłanym wyborcom, określającym, w jakim kierunku zmierza partia. Czy pojawiają się na nich mniej znane twarze, sugerujące nowe otwarcie? Czy są to twarze młode, czy należące do przedstawicieli średniego i starszego pokolenia? Czy nowe twarze, jeśli są, zajmują wysokie miejsca, czy znajdują się gdzieś na dole list, tym samym sugerując, że obiecwana wymiana kadr jest jedynie zabiegiem marketingowym a nie realnym celem? Czy na listach w danym okręgu znajdują się politycy faktycznie ten okręg reprezentujący, czy też tzw. „spadochroniarze”, czyli politycy z innego regionu, dla których zabrakło tam dobrych miejsc? Czy partia sięga po swoje najgłębsze rezerwy, na przykład skłaniając do kandydowania popularnych samorządowców lub posłów do Parlamentu Europejskiego – czy też opiera się na obecnej reprezentacji sejmowej?

Na te pytania w kontekście najbliższych wyborów odpowiadają dwa teksty Łukasza Pawłowskiego: [„Co nam mówią listy Zjednoczonej Prawicy?”](#) oraz [„Co nam mówią listy demokratycznej opozycji?”](#). Okazuje się na przykład, że partie zapowiadające odmienienie polskiej polityki najpewniej nie wprowadzą do Sejmu wielu nowych posłów. Te, które na podkreślają znaczenie równości międzypłciowej same mogłyby w na tym odcinku zrobić więcej. A te, które miały wsłuchiwać się w głos lokalnych mieszkańców, chcą aby reprezentowali ich politycy z zupełnie innego zakątka Polski.